



arch. Piotr M. Glegoła
architekt IARP

Gonitwa myśli

Poniedziałkowy poranek zapowiadał się całkiem atrakcyjnie. Udało mi się skończyć projekt około 3.00 nad ranem, więc cieszyłem się szansą na długi sen. Pobudka nie była jednak taka, o jakiej marzyłem. Otóż syn obudził mnie o 6.45, twierdząc niewinnie, że nie zdąży do szkoły, jeżeli go nie zawiozę samochodem, a ma na pierwszej lekcji niezmiernie ważną klasówkę. Klasyka. Ubrałem się szybko i wyszliśmy.

I wtedy zdarzyły się te dwa „drobiazgi”. Najpierw zablokowało się okno w samochodzie. Zablokowało – niestety w pozycji maksymalnie otwartej. Szkoda tylko, że był październik i 5 stopni ciepła. Zaraz potem wpadło mi coś do oka, eliminując zdecydowanie to oko z użytku.

Lawirując w porannym korku, kalkulowałem w myślach, czy stan mojego konta umożliwi mi – przecież niezbędną dzisiaj – wizytę z oknem w warsztacie samochodowym (zapowiadali opady) i z oknem u okulisty (połowy świata nie widzę!). Ten ciągły problem z funduszami sprawił, że moje neurony wytrenowały już własną reakcję i na hasło „stan konta?” rutynowo wyświetliły mi w mózgu listę klientów: kto, ile i kiedy powinien był zapłacić. Niestety smutno to wyglądało, ponieważ mimo przekazania ostatnich etapów projektów i faktur, klienci jakoś nie chcieli rozstać się z gotówką. I to pomimo, że moje stawki wobec braku cenników były okropnie niskie.

Deszcz musiał padać już kilka minut i chyba zaczął wypłukiwać ze mnie hormony szczęścia, bo moje myśli stawały się coraz czarniejsze... – Niby najlepiej o pieniądze walczyć środowiskowo, pomyślałem, przecierając mokre okulary na widzącym oku. Tylko jak? Żebym był chociaż pielęgniarką. Można by zaprotestować gremialnie pod kancelarią pre-

mera... Zbudować jakieś białe miasteczko... Bo już z czarnymi namiotami architektów byłoby same kłopoty – jak się dogadać co do ich formy? Zaraz trzeba by konkurs, a jeśli konkurs to czy otwarty czy zamknięty, a dwu- czy jednostopniowy. A kiedy już powstałby projekt, to czy to plagiat czy nie...? I generalnie, to urbanistycznie takie miasteczko w tym miejscu zupełnie przecież nie pasuje...



Może więc jak górniczy? Przyjechać pod kancelarię, spalić kilka opon? Nie... – jesteśmy zbyt subtelni na taki dym. A gdyby jak lekarze – powalczyć pieczętką? Nie podpisywać projektów lub stawiać na nich stempel „do decyzji ministerstwa”? Lecz czy jesteśmy w stanie tak się zjednoczyć, by w mediach pisano o masowym dramacie polskich inwestorów, którzy nawet nie mają z czym stawiać w kolejkach do aptek? Ups, przepraszam – do starostw i gmin.

Zdecydowanie trudno by było, wszak architekci to same indywidualności. Chociaż właściwie nasi klienci też są w tej kategorii zupełnie nieźli. Przecież ci moi ostatnio

„wycyckali” mnie jak się patrzy co do zakresu rysunków, wycisnęli ze mnie najniższą z możliwych stawek, a na końcu postanowili nie zapłacić mi całej sumy. Każdy z innego powodu – albo nowe futro żony, albo wycieczka do Dubaju, albo nowa „bryka” – wszystko oczywiście było okazją, z którą ja przegrałem.

Z otwartym oknem przy temperaturze plus 5 stopni Celsjusza jechałem przez miasto z łzawiącym okiem... i nagle poczułem się niczym admirał Nelson albo generał Kutuzow. Wszakże obaj, choć z jednym okiem, przeszli do historii jako architekci sukcesów wojennych osiągniętych dzięki zaskakującym wroga kontrofensywnym strategiom. Wyobraziłem więc sobie – co by to było, gdyby odwrócić rolę? Dlaczego to ja mam kredytować projekty budowlane moich klientów? Dlaczego to ja mam się denerwować, siedzieć po nocach? Zrobimy – pomyślałem – tak, jak mawiały niegdyś angielskie damy lżejszych obyczajów: „no money, no honey”, bo tak się też czułem, m.in. z powodu aury.

Wróciwszy do domu, przyłożyłem na oko okład z rumianku (do lekarza zapisałem się telefonicznie, z braku innych możliwości, na 27 sierpnia przyszłego roku), okno w aucie zakleiłem folią, a do moich niepłatnych klientów napisałem e-maile o tej samej treści:

Uprzejmie informuję, że w celu podniesienia jakości świadczonych usług, od dzisiaj pracuję tylko dla tych klientów, którzy płacą. Uregulowanie należności gotówką lub przelewem „z góry” jest jedyną formą uprawniającą do odebrania projektu opatrzonego pieczęcią i oświadczeniem projektanta. Każdy inwestor lub deweloper, który dokona płatności, może dołączyć bankowe potwierdzenie wpłaty do własnego portfolio oraz umieścić stosowną tabliczkę na elewacji budynku: „uczciwie zapłaciłem projektantowi”.